

ROK IV
NR. 6

ZIEMIA LIDZKA

MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZO-
REGIONALNY

POD REDAKCJĄ
WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA



NAKŁADEM WYDAWNICTWA „ZIEMI LIDZKIEJ”
CZĘŚCIOWO Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

T R E Ś Ć:

| | Str. |
|---|-------------|
| WŁADYSŁAW ABRAMOWICZ. Drukarnie w Nowogródku . | 153 |
| MICHAŁ SZYMIELEWICZ. Borce i włość Borciańska . | 161 |
| ALEKSANDER ŚNIEŻKO. Z ostatnich notatek Wandalina Szukiewicza . | 169 |
| JÓZEF RAUBO. „Siomucha“ | 171 |
| MARIA RÖMEROWA. Lubcz nad Niemnem | 173 |
| ALEKSANDER ŚNIEŻKO. Wspomnienie o Józefie Joczowej | 177 |
| WŁODZIMIERZ URBANOWICZ. Przysłowia ludowe. (Zapisane we wsi Pudzino, w gminie Dokudowo, powiatu lidzkiego) | 181 |
| Kronika | 184 |



Redakcja i Administracja:

Lida, ul. Pułku Suwalskiego nr. 3, telefon 73
czynna od 10—12 i od 17—18

Oddziały:

Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego nr. 4, telefon 3-40
Red. Stanisław Merło przyjmuje od 16—17

Nowogródek, ul. Kolejowa nr. 10
Red. Stanisław Bubień przyjmuje od 16—17

Prenumerata:

Roczna 5 zł., półroczna 3 zł., za granicą 10 zł.
Cena pojedynczego numeru 50 gr.

Cennik ogłoszeń:

$\frac{1}{1}$ str. 200 zł., $\frac{1}{2}$ str. 100 zł., $\frac{1}{4}$ str. 50 zł., $\frac{1}{8}$ str. 25 zł.

Składano i tłoczono w drukarni Sz. Zeldowicz w Lidzie, tel. 57

ZIEMIA LIDZKA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZO-REGIONALNY

pod redakcją WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA

WŁADYSŁAW ABRAMOWICZ

Drukarnie w Nowogródku

Czy w okresie Polski przedrozbiorowej była w Nowogródku jakaś drukarnia — nie wiemy. W katalogach wydawnictw regionalnych Biblioteki Państwowej im. Wróblewskich w Wilnie jest jedna książka Stanisława Szadurskiego: „Scita philosophica ex physica generali publico in consessu propugnata presidae... Nowogródek 1761”, wydana jakoby w Nowogródku. Brak jednak nadruku miejsca drukarni i jej nazwy na karcie tytułowej, pozwala przypuszczać, iż książka ta drukowana była raczej poza Nowogródkiem. Jezuici w Nowogródku drukarni nie posiadali, a Bazylianie — nie wiadomo.

Właściwy zatem początek drukarstwa w Nowogródku sięga dopiero schyłku XIX stulecia. O ile w miastach innych ówczesnej Nowogródczyny właścicielami drukarni byli magnaci, możnowładcy, zakonnicy lub drukarze o wybitnym wykształceniu, podchodzący do sprawy drukarstwa, jako do sztuki artystycznej, o tyle w Nowogródku pierwszym drukarzem był Żyd. I to właściwie — nie drukarzem, a tylko właścicielem drukarni, w której widział korzystniejszą lokatę kapitału i ewentualne źródło większych zysków.

Był to *Lejba Harkawy*, zamożny Żyd nowogródzki, właściciel kilku ładnych kamienic. Pod zaborem rosyjskim Nowogródek stracił dawną świetność i stał się miścinką bez znaczenia. Mimo to pięknie rozwijające się drukarnie w miastach sąsiednich zachęciły Lejbę Harkawego do zrobienia i w Nowogródku inowacji, tym bardziej, że miał pieniądze i nadażyła się sposobność kupienia zlikwidowanej drukarni w Słucku. Nabytą drukarnię przewiózł Harkawy do Nowogródka w r. 1875 wraz z dwoma drukarzami, znanymi mi tylko z imienia, Józefem i Włodzimierzem, którzy byli jednocześnie pierwszymi nauczycielami młodych Żydów nowogródzkich, pragną-

cych poznania sztuki zecerskiej. Pierwszym uczniem drukarskim w Nowogródku był Abram Dancyg, po kilku latach doszedł jeszcze Chajkiel Ginsburg, wreszcie Gerszon Rudnicki, a po roku 1881-szym Mowsza Szymenowicz¹⁾ i Ostaszyński, którego syn był w r. 1937 wiceburmistrzem m. Nowogródka. Oni to stosunkowo najlepiej posiadali język rosyjski, którego znajomości bądź co bądź wymagano.

Drukarnia Harkawego pod nazwą „Progress“ mieściła się w jego własnej kamienicy, stojącej dziś przy ul. Beczkowicza nr. 10. (Obecnym właścicielem tego domu jest Jankiel Dobry). Mimo, że Lejba Harkawy nie znał się na sztuce drukarskiej, oficyna jego miała jednak bogate wyposażenie. Były nawet podobno i czcionki polskie, którymi drukowano dla okolicznych majątków różne blankiety i księgi buchalteryjne. Rzecz jasna, że najwięcej druków robiono w języku rosyjskim, aczkolwiek prócz czcionek polskich były kaszty hebrajskie. Drukarnia mimo bogatego wyposażenia nie miała poważniejszych zamówień. Ograniczała się jedynie do plakatów, afiszów, biletów i temu podobnych drobiazgów. Pokładane nadzieje, czerpania większych zysków, zawiodły właściciela, to też w r. 1880 Harkawy sprzedał drukarnię swym zecerom: *Chajkielowi Ginsburgowi* i *Abramowi Dancygowi*, a sam wyemigrował do Palestyny.

Dancyg miał trzech synów. Każdy z nich zajmował się sztuką graficzną. Jeden prowadził nawet czas jakiś litografię w Nowogródku, druki próbował rozwinąć sztukę cynkograficzną, ponieważ jednak próby zawiodły więc przeniósł się do Wilna, trzeci natomiast był drukarzem, ale nie mając lepszych widoków w Nowogródku, przerzucił się do Mińska, a następnie wyjechał do Petersburga. Stary Dancyg po wyjeździe synów usunął się ze spółki drukarskiej i wreszcie właścicielem drukarni „Progress” został *Chajkiel Ginsburg*. Miał on opodal posesji Mickiewiczów własny drewniany

1) Trzej ostatni zecerzy mieszkają jeszcze w Nowogródku i cieszą się dobrym zdrowiem. Mimo sędziwego wieku pamiętają dokładnie drobiazgi z lat młodości. Wiadomości o kolejach drukarni Harkawego oparłem więc wyłącznie na relacjach Gerszona Rudnickiego i Mowszy Szymenowicza, z którymi w kwietniu 1939 r. przeprowadziłem dłuższą pogawędkę. Rudnicki liczy już 78 lat. W drukarstwie pracował tylko w Nowogródku w ciągu 7 lat. Z chwilą gdy się ożenił — poniechał zawód zecerski i założył sobie fabryczkę wody gazowej. Szymenowicz jest o parę lat młodszy od swego kolegi, ale trzyma się jeszcze całkiem dobrze. Ten ostatni pracował w drukarstwie przez 12 lat. Czas jakiś był nawet w Słonimie w drukarni Mirskiego, gdzie z braku interlinij fabrycznych, wycinał je sobie z blachy. Nie mając szerszych widoków w drukarstwie Szymenowicz przerzucił się na fotografię i założył pierwsze w Nowogródku atelier fotograficzne. Zakład jego mieści się obecnie u wejścia na górę zamkową.



Dom przy ul. Beczkowicza
w Nowogródku, w którym
w latach 1875—1880 mieściła
się drukarnia Harkawego

domek, który w pamiętnym pożarze Nowogródka w r. 1881 spłonął wraz z dworkiem Mickiewiczowskim²⁾). Po pożarze na zgłiszczach drewnianego, postawił Ginsburg domek murowany (znajdujący się obecnie przy ul. Mickiewicza nr. 10), i do niego przeniósł nabytą drukarnię. Mieściła się ona w tym domku bez przerwy do r. 1932.

Chajkiel Ginsburg, jako zamiłowany drukarz, syna swego Dawida również wykształcił w tym samym zawodzie. Szło mu znacznie łatwiej, niż poprzednim właścicielom dlatego, że pracował z rodziną, nie potrzebując wynajmować zecerów, czerpał większe zyski do własnej kieszeni. Prosperująca kilkanaście lat drukarnia Ginsburga do r. 1900 na wszystkich drukach umieszczała nazwisko poprzedniego właściciela, albowiem przepisanie koncesji na inną osobę nie należało wówczas do rzeczy łatwych. Z chwilą zarejestrowania drukarni na swoje nazwisko, Ginsburg oddał ją synowi *Dawidowi* i wyjechał do Palestyny. W życiu kulturalnym Nowogródka nie odegrała ta drukarenka większej roli, gdyż zarówno od początku jej założenia jak i w ostatnich latach przed wojną, wykonywała tylko drobne druki, obliczone na potrzeby lokalne. W posiadaniu Ginsburgów przetrwała ona najdłużej, gdyż Dawid przed wyjazdem do Palestyny oddał ją z kolei synowi *Eliaszkowi*, któremu sztuka drukarska również nie była obca. W r. 1921, z chwilą gdy Nowogródkowi przywrócono dawne jego znaczenie stolicy woje-

2) Patrz: Aleksander Śnieżko „Dworek Mickiewiczowski w Nowogródku” Lida 1939.

wódtwa, drukarnia Ginsburgów podniosła się bardzo znacznie. Urząd Wojewódzki oprócz swego pisma urzędowego drukował w niej wszystkie potrzebne druki. Uczniowie gimnazjum państwowego założyli sobie pismo p. t. „Nasze Życie”, które także drukowane było w drukarni Ginsburga. Ostatni Ginsburg, pragnąc iść w ślady ojca, przed wyjazdem do Palestyny w r. 1932 sprzedał dobrze prosperującą drukarnię *Szołomowi Ber Bencjanowskiemu*.

Muszę tu zrobić małą dygresję i zaznaczyć, że wśród staro-zakonnych nowogródzian od wieków utrzymuje się tradycja emigracji na stare lata do Palestyny. Każdy Żyd, posiadający większy zapas gotówki, likwidował na stare lata swoje mienie i wyjeżdżał do Palestyny, aby w „Ziemii Obiecanej” złożyć swoje doczesne szczątki. Wśród drukarzy nowogródzkich, jak widzimy, tradycja ta była podtrzymywana do ostatniego Ginsburga.

Nowy właściciel drukarni Szołom Ber Bencjanowski przeniósł ją z ulicy Mickiewicza do własnego budynku przy ul. Piłsudskiego nr. 3, wyposażył w lepsze urządzenia techniczne i nowe czcionki. W latach ostatnich drukarnia „Progress” oprócz kilku efemerycznych pism, drukuje nawet książki. Między innymi wyszły z tej drukarni dwie powieści Romualda Kawalca, kilka broszurek Nowogródzkiej Izby Rzemieślniczej, a ostatnio w dość pięknej szacie poezje Anieli Fleszarowej p. t. „Celofanki”.

Poprzedni właściciele tej drukarni, jak również i ostatni, mimo fachowego doświadczenia, warsztat swój pojmowali jako czysto handlowy interes, to też nie ma mowy, aby którykolwiek z nich przywiązywał wagę do roli, jakaby tego rodzaju placówka w Nowogródku mogła odegrać w życiu kulturalnym. Nie doceniają nawet swojej pracy i nie prowadzą zbioru własnych druków.

Mimo że nie doceniali swej roli ci pierwsi przypadkowi graficy nowogródzcy dali jednak początek stojącej dziś na wysokim poziomie cynkografice wileńskiej. Kliszarnia drukarska wywieziona przez Dancyga z Nowogródka do Wilna była pierwszą tego rodzaju placówką na naszych ziemiach.

Najmłodszy syn Abrama Dancyga kliszarnię drukarską założył w Wilnie przy ul. Ludwisarskiej. Znajdujemy o tej kliszarni ciekawe szczegóły w dopiero co wydanej pamiątkowej księdze p. t. „Ferdynand Ruszczyc życie i dzieło”, w której Jan Bułhak, omawiając bolączki założonego przez Ruszczyca „Tygodnika Wileńskiego”, między innymi pisze: „Najtrudniejsza była sprawa ilustracji, gdyż Wilno podówczas nie miało porządnego zakładu cynkograficznego i odbicie na łamach pisma każdej kliszy groziło niespodzianką czarnej plamy zamiast obrazka. Ruszczyc zaprowadził mnie do kli-



Gerszon Rudnicki jeden z pierwszych drukarzy w Nowogródku

szarni Dancyga przy ul. Ludwisarskiej, jedynej bodaj wówczas istniejącej i bardzo prymitywnej. Tam dokonywał różnych prób z cynkotypami i staczał bohaterskie walki z zamorusanymi żydowinami, tłumacząc im braki techniczne i wysilając się, aby wykrześć iskierkę zrozumienia z niechlujnych i zarozumiałych fachowców.

Ale ich niedbałość i ignorancja były niesłyszane i Ruszczyc przechodził z nimi każdego tygodnia prawdziwe udręczenia, na temat których później dowcipkował ze swoją pogodną ironią. Wszystkich w Wilnie umiał Ruszczyc nałamać do swoich zamierzeń artystycznych, ale zdaje się, że tego jednego Dancyga nie potrafił nigdy przezwyciężyć, gdyż ilustracje w „Tygodniku” do końca pozostawiały wiele do życzenia³⁾.

Do roku 1927 drukarnia „Progress” była w Nowogródku jedyną to też szata graficzna druków, w porównaniu z dzisiejszymi wymaganiami stała niżej krytyki. Nie zwracano zresztą wówczas uwagi na szatę, gdyż drukarnia „Progress” nie miała żadnego konkurenta.

Rok 1927 jest w drukarstwie nowogródzkim datą przełomową. Staraniem Nowogródzkiego Wydziału Powiatowego powstaje tu nowa drukarnia „*Sejmikowa*“. Urządził ją i uruchomił dla Wydziału

3) Ferdynand Ruszczyc życie i dzieło. Wilno 1939, str. 76.

Powiatowego *Dawid Zylberman*, stary doświadczony drukarz nowogródzki.

Dawid Zylberman własnej drukarni nie posiadał. W młodości pracował w wielkich zakładach graficznych w głębi Rosji. W latach wojny polsko—bolszewickiej Zylberman zatrudniony był w drukarni sztabowej II-ej Armii Marszałka Śmigłego-Rydza, którego sztab stacjonował w Lidzie. W r. 1919/20 drukarnia wojskowa mieściła się w wagonach na kolei i wędrowała w miarę posuwania się frontu. Po ostatecznym zajęciu Lidy, drukarnię wojskową przeniesiono z wagonów do budynku Polaczka przy ul. Pułku Suwalskiego. Funkcjonowała ona pod kierownictwem Zylbermana do 14 lutego 1921 r., to znaczy do likwidacji frontu.

Z Lidy Zylberman wyjechał do Nowogródka i pracował w charakterze starszego zecera w drukarni „Progress” do r. 1927. Uruchomienie nowej drukarni „Sejmikowej” nastąpiło na skutek wzrastających potrzeb drukarskich. Przede wszystkim zaś w związku z projektem ówczesnego wojewody nowogródzkiego Zygmunta Beczkowicza, założenia w Nowogródku stałego czasopisma. Zaczątki drukarni sejmikowej były skromne. Maszynę płaską i czcionki sprowadzono z Nieświeża, gdzie od r. 1921 Zygmunt Domański zasłużony na polu piśmiennictwa nowogródzkiego, drukował swoją słynną „Gazetę Nieświeską”, której tytuł po trzech latach zmienił na „Wspólną Sprawę”. Drukarnia ta odebrana bolszewikom i przywieziona przez wojska polskie z Mińska, była własnością starostwa nieświeskiego. Redaktor „Wspólnej Sprawy” ówczesny kierownik kancelarii tegoż starostwa, po trzech latach wydania pisma dorobił się własnej drukarni, wobec czego drukarnia starościńska przywędrowała do Nowogródka.

Drukarnia sejmikowa z miejsca rozpoczęła pracę na szeroką skalę. Oprócz druków drobnych składano w niej tygodnik p. t. „Życie Nowogródzkie”, redagowany przez Wojciecha Biegę i Cis-Bankiewicza. Na krótko przed wyborami w r. 1928, Wydział Powiatowy w Nowogródku nabył drugą wielką płaską maszynę, nowe czcionki i dzięki temu pismo tygodniowe zamieniono na dziennik. Od tego czasu datuje się napiekniejszy rozwój i rozmach drukarstwa w Nowogródku. Ponieważ układ „Życia Nowogródzkiego” był ręczny, więc drukarnia sejmikowa zatrudniała kilkunastu zecerów, sprowadzonych z Wilna i innych miast. Ożywiony ruch kulturalny obudził całą prowincję nowogródzką. „Życie Nowogródzkie” wychodziło przez pięć lat. Ostatnim redaktorem był Mikołaj Zdanowicz, który pismo postawił na wysoki poziom. Po likwidacji „Życia Nowogródzkiego” drukarnia sejmikowa skurczyła się. Wreszcie w dniu

1 czerwca 1932 r. Dawid Zylberman, jako starszy majster drukarski otrzymał od starosty Hryniewskiego zawiadomienie, że zostaje zwolniony z zajmowanego stanowiska wskutek likwidacji przedsiębiorstwa. Drukarnię tę wdzierżawił wówczas Zylberman na własne ryzyko, zatrzymując część pracowników, między którymi sprowadzonego z Wilna w r. 1928 intrologatora Jana Nikonorowa, który przy drukarni do chwili obecnej prowadzi dział intrologatorski. Umowa dzierżawna spisana była na trzy lata, poczem przedłużona została jeszcze na trzy i wygasła dopiero w r. 1938.



Fot. Wł. Abramowicz

Dom przy ul. Mickiewicza w Nowogródku w którym mieściła się drukarnia Ginsburgów w latach 1881—1932

Lokal drukarni nieodpowiadający warunkom stawianym przez władze sanitarne posłużył Wydziałowi Powiatowemu za asumpt do całkowitej likwidacji przedsiębiorstwa. Zakłady graficzne wystawiono więc na sprzedaż ofertową. Wśród ubiegających się o kupno był naturalnie i Zylberman, którego oferta okazała się najkorzystniejsza, wobec czego, biorąc pod uwagę zasługi położone przez Zylbermana dla drukarstwa w Nowogródku, Wydział powiatowy sprzedał mu całe przedsiębiorstwo za 30.000 złotych.

Długoletni kierownik drukarni sejmikowej, a potem dzierżawca stał się więc właścicielem, nadając swej firmie nazwę „Lux”. Drukarnia ta od chwili założenia do dziś mieści się naprzeciwko kościoła św. Michała.

Po zwinięciu chorągiewki „Życia Nowogródzkiego”, ukazał się w Nowogródku tygodnik rolniczy p. t. „Rolnik Nowogródzki”, który drukowano w drukarni sejmikowej. Zresztą wszystkie niemal pisma wychodzące w Nowogródku drukowano tutaj. A w ciągu ostatniego pięciolecia wyszło tych efemeryd cała plejada. Najdłużej stosunkowo utrzymał się na horyzoncie dobrze redagowany tygodnik Grzegorza Władysława Engmana p. t. „Życie Nowogródzkie”.

Z wydawnictw książkowych godzi się zanotować powieść Anny Grudzieńskiej p. t. „Kresy”, oraz zbiór felietonów Tadeusza Jacka Rolickiego p. t. „Emancypacja świtezianki i inne szaleństwa”. Chronologicznej całości wydawnictw drukarni sejmikowej bez pomocy bibliotek publicznych, do których były wysłane druki obowiązkowe, zestawić nie sposób, gdyż podobnie, jak w drukarni „Progress” nie ma tu żadnego archiwum własnych druków. Gdy przedsiębiorstwo prowadzone było bezpośrednio przez sejmik, istniało w drukarni podobno jakieś archiwum, ale z chwilą wydzierżawienia, ówczesny kierownik Wydziału Powiatowego Pigłowski wywiózł wszystkie zbiory drukarni do Starostwa, gdzie komplety pism i wszystkie druki poprostu zniszczono, czy też sprzedano na makulaturę.

Władysław Abramowicz

Borcie i włość Borciańska

II.

Włość Oża i Pierelom, wraz z należącym do niej powiatem Bortskim, stanowiąc własność domu w. ks. litewskich, za Kazimierza Jagiellończyka była rządzona przez ciwonów z ręki w. księcia. Takim ciwonem na Oży i Pierelomie w 1475 r. był pan Michał Kibort. W księdze odpraw kr. Kazimierza pod 1488 r. jest zapis o wypłacie Bartoszowi Dzitrykowiczowi dwóch rubli groszy „z win u Oży i Pierelomie” u ciwona Jacka Podejkowicza¹). Za w. ks. Aleksandra ciwonów zaczęto nazywać namiestnikami. W 1494 r. już z tytułem namiestnika rządził Ożą i Pierelomem pan Andrzej Olechnowicz²). Po nim włością tą rządził również namiestnik kn. Iwan Lwowicz Gliński (1495—1507 r.), marszałek litewski i chorąży ziemski, późniejszy wojewoda kijowski i namiestnik uciański. W 1508—1509 r. namiestnikiem ożskim i pierelomskim był pan Wojciech Narbutowicz, marszałek królewski. W 1508 r. nadał mu kr. Zygmunt I skonfiskowany po zdrajcy kn. Wasilim Glińskim dwór Zabłoc w lidzkim powiecie. W 1510—1516 r. na urzędzie namiestnika ożskiego i pierelomskiego siedział pan Mikołaj Pacewicz, łowczy litewski, jednocześnie dzierżawca żołudzki i właściciel Rożanki. Krótko namiestnikował w tej włości pan Jury Janowicz Zabrzeziński, o którym spotykamy wzmiankę pod 1516 r. Prawdopodobnie w tym że czasie kr. Zygmunt I puścił Ożę i Pierelom w zastaw w sumie pieniędzy panu Januszowi Kostiewiczowi, wojewodzie podlaskiemu, namiestnikowi raduńskiemu, właścicielowi Naczy w lidzkim i Kostieniewa w szczuczyńskim powiecie, ponieważ Kostiewicz w 1518—1526 r. już się tytułował dzierżawcą ożskim i pierelomskim. W 1529 r. dzierżawa ta przeszła do pana Piotra Stanisławowicza Kiszki, kasztelana trockiego i starosty żmudzkiego, który ją posiadał do 1534 r.³). W 1538—1548 r. dzierżawcą tej włości był pan Mikołaj Mikołajewicz Androszewicz, pisarz królewski

dworów wileńskich, koniuszy w. ks. lit., a w 1548 r. otrzymał ją pan Jan Jurjewicz Komajewski marszałek dworny, który się tytułował dzierżawcą ożskim i pieriełomskim jeszcze w 1554 r. W 1565—1567 r. Ożę i Pieriełom miał w swoim dzierżeniu pan Mikołaj Wolski, ochmistrz niegdyś królowej Bony⁴), w 1581 r. — Mikołaj Wojna-Sokoł, kasztelan miński, potem brześciański, a w 1592 r. Demitry Chalecki, podskarbi ziemski i pisarz w. ks. lit., starosta wasiliski. Za Zygmunta III, w początku w. XVII dzierżawę ożską i pieriełomską posiadał pan Mikołaj Tryzna, podskarbi i pisarz w. ks. lit., który część tej dzierżawy, mianowicie włość Borcie scedował na rzecz Jakuba Karola Medelańskiego, wojskiego mściśławskiego, zaś Medelański scedował ją na dożywocie Pawłowi Sapieże. W wykonaniu tej cesji delegowany przez podskarbiego Tryznę Stefan Kazimierz Kędzierzewski 5 septembra 1636 r. sporządził szczegółowy inwentarz odseparowanej włości Borcie już jako samodzielnej dzierżawy. Według tego inwentarza włość Borcie składała się z trzech wojtostw: Poniemeńskiego, Pielaskiego, Skolniskiego (dawniej Skolwieńskiego) i Horodeńskiego. Do składu wojtostwa P o n i e m e ń s k i e g o należały sioła: Jasielowicze — włok 32 i na nich 56 dymów, Mienontowicze — włok 15, dymów 29, Pipirowce — włok 11, dymów 18, Tołoczki — włok 12, dymów 7 i pustych włok (nieosiedlonych) $4\frac{3}{4}$ oraz Turejsko — włok 11, dymów 11; wojtostwo P i e l a s k i e składały sioła: Lelusze — włok 10, dymów 12, Pielasa — włok 30, dymów 29, Piluny — włok 14, dymów 14, Powłoka — włok 27, dymów 34, Podzیتwa — włok 21, dymów 22 i Pomiedź — włok 19, dymów 18; wojtostwo S k o l n i s k i e — sioła: Wigany Stare — włok 20, dymów 16, Wigany Nowe — włok 26, dymów 30, Pałaszki — włok 11, dymów 19, Dubińce włok 33, dymów 38, Kurki — włok 13, dymów 17, Kurkodany — włok 17, dymów 21, Jatołty (ad praesens Orla) — włok 12, dymów 18 i Skirejki — włok 11, dymów 15, tudzież wojtostwo H o r o d e ń s k i e — sioła: Składańce — włok 23, dymów 34, Wojtkuny włok 13, dymów 13 i Porojsć — włok 1, dymów 27.

Z powyższego inwentarza wynika, że dzierżawa Borcie żadnego dworu nie posiadała i ludność jej nie pełniła żadnych robocizn na rzecz dzierżawcy, jak to zwykle bywało w innych królewskich wsiach. Jedynie gospodarze siedzący na włokach winni byli od każdej włoki opłacać rocznie na rzecz dzierżawcy gotówką groszy 97 (we wsi Tołoczki 71 groszy) i składać mu w naturze: żyta beczkę 1, owsa beczek 2 (we wsi Tołoczki 1 beczkę), gęś 1, kur 2. jajek 20, lnu garści 10, tudzież według potrzeby „pełnić strażę” i odbywać 20 mil. drogi.

Na gruncie borciańskim we wsi Skirejkach siedział bojarzyn pieriełomski Mikołaj Rakowicz, a przy wsi Pilunach szlachta Surkontowie posiadali 3 włoki gruntu borciańskiego. Na prawo posiadania tego gruntu Surkontowie okazywali list kr. Zygmunta Augusta pod datą 11 stycznia 1562 r., którym król potwierdził na wieczność przodkowi ich Oleksiejowi Janowiczowi grunt powyższy, dany mu za służbę mierniczego borciańskiego przez rewizora Grzegorza Dzielnickiego. We wsi Pielasie, na gościncu wileńskim, jak świadczy ten że inwentarz 1636 r., była karczma, a we wsi Podzitwie — druga, którą utrzymywał we własnym domie Staś Janowicz płacąc na rzecz dzierżawcy włości od piwa i gorzałki kopę groszy rocznie⁵⁾).

Włość Borcie od początku w. XVII zaczęto nazywać starostwem niegrodowym Borciańskim, a dzierżawców jej — starostami borciańskimi. W „liczbie” pana Adama Sakowicza, administratora skarbu w. ks. lit. za 1661 r. znajduje się zapis: „Jaśnie Wielmożny Im. pan Paweł Sapieha Wojewoda Wileński, hetman W. X. L. z starostwa Borciańskiego z dym(ów) Nr. 70 ratione expens swych potracił fl(orenów) 420”⁶⁾). Paweł-Jan Sapieha, wojewoda wileński, hetman wielki litewski, starosta słonimski, rośławski, borciański i dzitowski ect. „tryumfy i życie skończył w roku 1665”⁷⁾). Starszy syn jego Kazimierz-Paweł-Jan Sapieha był najprzód podskarbis nadwornym w. ks. Lit. przy tym starostą brześciańskim, wołpiańskim, dzitowskim i borciańskim, potem wojewodą połockim, starostą żmudzkiem, na koniec wojewodą wileńskim: wielkim hetmanem litewskim.

Pod koniec w. XVII hetman Kazimierz Sapieha przejął prawa swoje do starostwa Borciańskiego na syna Michała, koniuszego i generała artylerii w. ks. Lit., który tytułował się starostą oszmiańskim, gieranońskim, lipniskim, oniksztańskim i borciańskim. W trakcie walki z biskupem wileńskim ks. Brzostowskim rozsiekała go szablami szlachta pod Olkienikami w 1700 r. W 1704 r. miał w posiadaniu starostwo te Stanisław Poniatowski, adiutant króla Karola XII, oczywiście nie długo. Po przegranej pod Połtawą i upadku akcji Karola XII i Stanisława Leszczyńskiego, starostwo Borciańskie znalazło się w ręku Jana de Campo Scipiona, rotmistrza chorągwi powiatu lidzkiego, którą wyprawił ten powiat na wojnę ze Szwedami w 1703 r., początkowo pisarza grodzkiego, potem marszałka trybunału litewskiego, w końcu senatora — kasztelana smoleńskiego. Po kasztelanie smoleńskim, zmarłym w 1738 r., starostą borciańskim tytułował się syn jego Józef de Campo Scipion, starosta lidzki i mukarowski, podstoli litewski; po zejściu jego starostwo

Borciańskie posiadała pozostała po nim wdowa Teresa Radziwiłłówna z domu, wojewodzianka nowogródzka. Ta 14 lutego 1745 r. poślubiła Antoniego-Michała Paca, kasztelana połockiego, a 3 października 1746 r. otrzymała od kr. Augusta III dla swego małżonka wspólność prawa dożywotniego na to starostwo. Antoni i Teresa Pacowie, starostwo borciańscy, mieli w 1770 r. sprawę z Janem Mikołajem Chodkiewiczem, starostą żmudzkim, o zaścianek Jasiulewicz, w wojtostwie Poniemońskim, nieprawnie wcielony do dóbr chodkiewiczowskich Możejkowa Wielkiego. Obie strony oskarżały się o najazdy zbrojne, i dla rozstrzygnięcia tej sprawy wyznaczono komisję pod przewodnictwem Rdułtowskiego, podkomorzego nowogródzkiego, złożoną z Narbutta sędziego lidzkiego, Korejwy, krajczego żmudzkiego i Tomasza Wilkańca regenta grodzkiego lidzkiego. Antoni Pac umarł w lutym 1774 r. Pozostała po nim wdowa Teresa Pacowa 17 stycznia 1776 r. w Hołowczynie spisała dokument, mocą którego starostwo Borciańskie scedowała na rzecz syna swego Michała Paca, kapitana wojsk litewskich, ożenionego z Ludwiką Tyzenhauzówną, córką Michała, wojewody nowogródzkiego. Michał Pac posiadał również starostwo Kowieńskie. W 1783 r. otrzymał rangę generał-majora wojsk litewskich. Należał on do liczby tych magnatów polskich z końca w. XVIII, o manijactwie i samowoli których zachowały się do dnia dzisiejszego i podania i akty urzędowe. Budując sławny pałac w Jeznie, „a będąc chciwy na ręce robocze, bezbożnie, samowolnie, zbójcecko łapać ludziom swym kazał jadących gościncem podróżnych, kupców, żydów, chłopów, a nawet uboższą szlachtę i, zakuwszy ich w kajdany, czas jakiś, najmniej trzy tygodnie wynoszący, do robót murarskich w pałacu, albo sposobem faranna do noszenia cegieł i żwirów z cegielni swojej zapędzał. Wiele podobnych męczenników z upokorzenia, rozpacz i trudu jakoby pomarło!”⁸). Nowy starosta borciański nie dość mając intraty czynszowej, którą od wieków opłacali mu borciowie, łamiąc starożytne ustawy i zwyczaje zdemolował, jak powiada inwentarz 1798 r., wieś Pałaszki, wybudował na jej miejscu folwark i zmusił borciów zamiast płacenia czynszu odbywać w naturze pańszczyznę. Toż samo stało się i w wojtostwie Poniemońskim, gdzie po zdemolowaniu wsi wybudować kazał folwark Minontowicze. W lustracji 1796 r. zapisano: „Borciańskie starostwo z folwarkiem Pałaszki dożywotnie Michała Paca, a przez Jakuba Zielonkę sędziego grodzkiego kowieńskiego tradycją zajęte, wsi 16 dymów 296, mieszkańców płci męskiej 807, płci żeńskiej 721, razem 1528. Do niego wojtostwo Poniemońskie z folwarkiem Minontowicze do starostwa Borciańskiego przynależnym, w dzierżawie Mateusza Irzyckiego,

wsie 5, dymów 103, mieszkańców pici męskiej 301, płci żeńskiej 273, razem 574". Michał Pac pod koniec życia wpadł w melancholię i zmarł w Mycie 29 stycznia 1800 r.⁹⁾). Później Izba Skarbowa względnie Izba dóbr państwa w Grodnie oddawała starostwo Borciańskie w dzierżawę z przetargu publicznego. Ostatnim dzierżawcą borciańskim był w czterdziestych latach w. XIX Gaszuba. Od 12 kwietnia 1847 r. gospodarze tego starostwa przeniesieni zostali z pańszczyzny w naturze na czynsz na rzecz skarbu państwa, przy czym wojtostwa Pielaskie, Skolwieńskie i Horodeńskie wcielono w skład nowoutworzonej Ejszyskiej gromady włościan skarbowych, zaś wojtostwo Poniemońskie — w skład takiej że Rożankowskiej gromady z poddaniem tych gromad Zarządowi Okręgowemu dóbr państwa w Trokach.

Przy reorganizacji samorządu włościańskiego w 1866 r., po rozwiązaniu gromad włościan skarbowych, wsie: Pielasę, Lelusze, Pilińce, Powłokę, Podziltwę, Pomieź, Dubińce, Smilginie, Wigańce, Skirejki, Orle, Pałaszki, Kurki, Korgowdy, Składańce i Wojkuńce wcielono do gminy Raduńskiej, Porojść — do gminy Mackiskiej vel Aleksandrowskiej, Pipirowce i Minontowice — do gminy Żołudzkiej, zaś Jasielewice, Tołoczki i Borcie Turejskie — do gminy Orlańskiej powiatu Lidzkiego. W tym że roku posiadane od wieków przez dawnych borciów grunta przyznane zostały im na własność z rozterminowaniem ceny kupna, czyli tak zwanej sumy wykupu na czterdzieści kilka lat. Obszary leśne dawnego starostwa Borciańskiego pozostały w składzie dóbr państwa a z pozostałych wolnych obszarów utworzono trzy tak zwane fermy: Powłoka 270 dziesięcin, Dubińce 203 dziesięciny i Smilginie 336 dziesięcin, które jako majątki instrukcyjne przewłaszczono na rzecz osób rosyjskiego pochodzenia.

Borcie Poniemońskiego wojtostwa już od bardzo dawnych czasów utracili wszelkie cechy swego staropruskiego pochodzenia a w tym i rodzimy swój język, i obecnie posługują się wyłącznie językiem białoruskim. Jeszcze w inwentarzu 1636 r. figurują w tym wojtostwie nazwiska brzmiące nie po słowiańsku: Szmuksta, Żybort, Kontar, Plikis, Rokiel, Matel, Awizeń, Matelis i inn. Dziś tych nazwisk na obszarze gmin Żołudzkiej i Orlańskiej nie spotyka się. Natomiast borcie wojtostw Pielaskiego, Skolwieńskiego i Horodeńskiego, osiedleni dziś w gminie Raduńskiej i częściowo Werenowskiej aż do dnia dzisiejszego zachowują język i zwyczaje, które oni tu przynieśli ongiś z Prus i do ostatnich czasów żyli materialnie w warunkach XIII wieku: w kurnych chatkach, razem z bydłem, nie znając ani lekarzy ani aptek a jedynie znachorów i

tajemne cudowne środki lecznicze, amulety i zamowy, ubierając się wyłącznie w wyroby tkacza domowego i kozuchy z ówczyn własnego chowu owiec, klejąc budynki bez użycia jednego gwoździa żelaznego, a jedynie z samego drzewa, chrustu i słomy, nie mając najmniejszej aspiracji do książek lub gazet. Nie tak jeszcze dawno bo przed czterdziestu pięciu laty ktoś pod pseudonimem „Žaltis” w gazecie litewskiej Vienybes Letuva za r. 1894 Nr. 37 podał garść ciekawych wiadomości o Borciach raduńskich, oczywiście nic nie wiedząc o ich pochodzeniu i przeszłości i nazywając ich „raduńcami”. Parafia raduńska, powiada „Žaltis”, liczy 8600 parafian Litwinów wyznania rz. katolickiego — włościan i szlachty. Włościanie rozmawiają po litewsku, szlachta zaś — po polsku aczkolwiek nazywa siebie Litwinami. Niektórzy z Litwinów ulegli rusyfikacji i rozmawiają osobnym żargonem — na wpół polskim, na wpół rosyjskim, czyli, jak tam powiadają, poprostu, to znaczy po chłopsku. Litwini używają mowy litewskiej jedynie w domu, poza domem zaś rozmawiają lub po polsku lub poprostu. Raduńcy są ludzie bardzo ciemni, ponieważ nie posiadają w rodzimej swej mowie żadnych pism, i o egzystencji ksiąg w języku litewskim nawet nie słyszeli. Zamieszkują oni duże wsie o 50 do 100 dymów. Chaty ich są kurne i brudne, ponieważ żyją oni razem z bydłem. W rzadkim domu jest sciana, oddzielająca mieszkanie ludzi od chlewa. W zimie w chatach pod łózkami i pryzami przechowują się owce i świnie. Chlewy, stajnie i stodoły są pobudowane w jednym szeregu z chatą, ażeby gospodarzowi można było widzieć swoje bydło. Takie urządzenie domów u starożytnych Litwinów opisuje Dowkont w swojej książce „Budas” — Byt. Ten sposób budowania domów już oddawna zanikł u pruskich Litwinów i w gubernii suwalskiej a to na skutek wpływu kultury; tylko z rzadka można go spotkać na Żmudzi w gubernii kowieńskiej. Dziwnie, że tu mężczyźni co do stroju narodowego pozostali więcej zachowawczy niż kobiety. Kobiety lubią ubierać się w sukienki perkalowe przeważnie koloru czerwonego, tak jak i kobiety rosyjskie, mężczyźni zaś ubierają się w samodziałowe siermięgi i inne ubrania z tkanin domowego wyrobu. Tymczasem u Litwinów innych miejscowości mężczyźni rychlej przyswajają obce zwyczaje i mody niż kobiety. Również są raduńcy oryginalni i w wykonywaniu robót polowych i innych: na przykład mężczyźni obowiązani skosić i zebrać siano bez udziału kobiet, kobiety zaś winne zżąć żyto sierpami i zebrać je z pola bez udziału mężczyzn. Mężczyźni młócą i młócą tylko tyle, ile jest potrzeba na ten raz, wobec czego młócka przeciąga się czasem aż do wiosny. Orzą ziemię sochą zaprzęzoną w parę koni lub wołów,

a gdy do pary brakuje, to zaprzęgają do sochy konia i woła lub krowę. Najwięcej sieją gryki, bo ona lepiej rodzi. Lnu sieją bardzo mało, tylko dla własnego użytku. Dla oświetlenia chat raduńcy używają łuczywa a nafty jeszcze nie znają. Jako ludzie ciemni wierzą różnym czarownikom i wiedźmom. W mowie ich można spotkać niektóre osobliwości, jak naprzykład: grób nazywają g a ł a s, wówczas gdy inni Litwini nazywają — g r a b a s terminem zapożyczonym od słowian. I tym słowem g a ł a s „Žaltis” tłumaczy znaczenie nazw litewskich miasteczek naprz: Eirogala, Baisogala, Betigola, Wendzigola, Mejszogola i t. d., jako że końcówka g a ł a s oznacza grób lub mogiłę. Eiro, Baiso, Beto, Wendzio, Meiszo i in. być może są imiona litewskich bohaterów. Jeśliby podobne tłumaczenie było stosowne, to by należało zwrócić uwagę na raduńsko-litewskie narzecze. Być może w tym narzeczu znajdzie się wyjaśnienie i innych słów litewskich lub nazw, dotychczas nie wytłumaczonych, naprz. Kriwejtis, Krywule, Romowe i in.

* *

O łamaniu tradycji i zgębieniu wolnych borciów i przekształcaniu ich w podanych pańszczyźnianych może służyć poniższe zestawienie:

Według inwentarza starostwa Borciańskiego 1765 r. borcin wsi Powłoka Michał Szymielewicz od posiadanych przez niego $\frac{3}{4}$ włoki gruntu płacił rocznie czynszu 30 zł., a według inwentarza 1798 r., syn jego Marcin Szymielewicz, posiadając w tej wsi 1 dym (rodzina: płci męskiej 2, żeńskiej 3 duszy) i 1 wołu, od $\frac{4}{8}$ włoki „osiadłych” i $\frac{4}{8}$ włoki „przyjemnych” już odbywał tygodniowo pańszczyzny na dwornym gruncie 2 dni, 1 drogę rocznie do Wilna i płacił gotówką na rzecz dzierżawcy 40 zł. Drugi syn Michała, Jan Szymielewicz został przesiedlony do wsi Podzittwy. Syn Marcina a wnuk Michała również Michał Szymielewicz, urodzony w Powłoce w 1801 r., przez ożenienie się z Marianną Wiszniewską (31 stycznia 1822 r.) osiadł na gruncie rodziców swej żony we wsi Pie-

1) Rus. Istor. Bibl. XXVII, 275.

2) Ibid. 549.

3) *M. Lubawskij*, Obl. diel., 155—156.

4) *Boniecki*, Poczet rodów, XXXVI.

5) Arch. Akt Dawnych w Wilnie, stary Nr. 5714 fol. 104—132.

6) Akty Wilen. Arch. Kom., XXXIV, 447.

7) *Niesiecki*, Herbarz, VIII, 246—248.

8) *Dr. S. Morawski*, Kilka lat młodości mejej, 392.

9) *Wolf*, Pacowie, 290—301.

lasie i od posiadanej przez niego tam włoki, według inwentarza 1832 r. odbywał na dwornym gruncie w Pałaszkach już trzy dni pańszczyzny oprócz innych ciężarów i opłat. Tu, w Pielasie, 6 sierpnia 1830 r. urodził się ojciec moj, autora tego artykułu, Jan Szymielewicz syn Michała. P. Stanisław Dziadulewicz w Herbarzu rodzin Tatarskich pod Jabłońskim h. Jasieńczyk pisze, że przodkiem tej rodziny był Tatar znakomitego rodu Kuracza, który w 1511 r. dostał potwierdzenie przywileju kr. Aleksandra na pustowszczyznę Stankowszczyznę w pow. trockim, a pod *S u n i e l e w i c z e m* (dziś *S z y m i e l e w i c z e*) wyjaśnia, że jedni są z *J a b ł o Ń s k i m i* i przypuszcza, że w XVIII w. jeden z nich „przyjął nazwisko, skażone pod wpływem gwary białoruskiej na *S z y m i e l e w i c z*” i dodaje: „Potomkiem jego był Michał Szymielewicz, autor broszury, wydanej w 1896 r. (błąd: należy czytać 1906 r. aut.) pod tytułem „Szkice etnograficzne o Tatarach litewskich” i cennych notatek o Tatarach powiatu lidzkiego, wielokrotnie w dziele niniejszym cytowanych”. Aczkolwiek takie przypuszczenie p. Dziadulewicza schlebia pochodzeniu moich przodków, to jednak mając w ręku dowody o daleko skromniejszej ich procedencji, mianowicie od *b o r c i ó w p r u s k i c h*, winienem przyznać, że w Herbarzu rodzin Tatarskich nie słusznie zająłem nie należące do mnie miejsce. Owszem, napisałem przed trzydziestu pięciu laty szkic etnograficzny o litewskich Tatarach, zaś o Tatatarach powiatu lidzkiego, zebrałem garść materiałów, o których p. Dziadulewicz nadmienia w Herbarzu, ale uczyniłem to jedynie przez zamiłowanie do poznania rodzimego kraju, a nie przez poczucie przynależności do szlacheckiego Narodu Tatarskiego.

Michał Szymielewicz

Z ostatnich notatek Wandalina Szukiewicza

Młodzieniec żeni się z panną znacznie od niego starszą i bez posagu.

— Dziwne to małżeństwo — powiadają.

— Ależ to nie jest małżeństwo!

— To antykwariat: bo ona — antyk, a on — wariat.

* * *

Jaka jest różnica między redaktorem, a mężem?

Redaktor zna wszystkich swoich współpracowników.

A mąż?...

* * *

Gdybym był młody,

Piłbym nie miody, nie wino

Lecz nektar z wszystkich najłodszy,

Twych ust dziewczyno!

* * *

Nosi i Boha prosi

* * *

Głuchy jak pień.

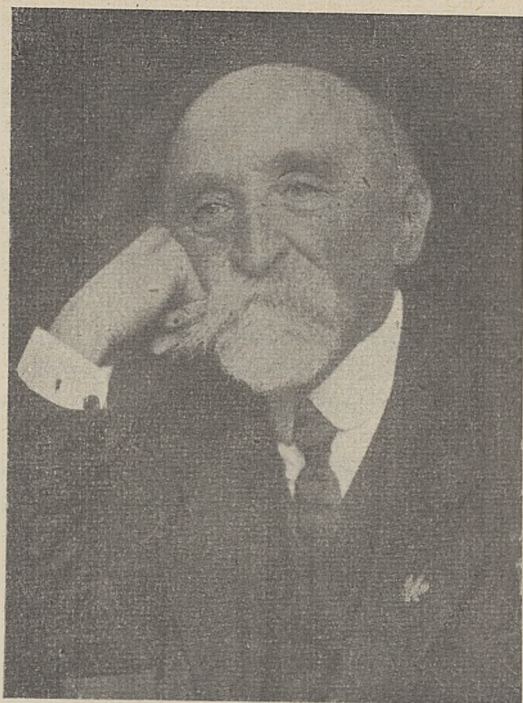
* * *

Z albumu
Szukiewicza



Kępa drzew
przy kaplicy
w Naczy

Ostatnie zdjęcie Wandalina Szukiewicza w kilka tygodni przed śmiercią (1919 r.)



Zwracamy uwagę na znaczek Orła Białego w klapie—wielkiego syna ziemi Łódzkiej

Rozmawiałem wczoraj z wojskami naszymi, którzy zajęli do nas na mleko; nazwałem ich legionistami.

— O nie! — rzecze jedem

— Myśmy nie legiony, lecz regularna Armia Polska! Zarządzono już pobór rekruta z 6-ciu lat, będziemy mieli siłę!

Dzięki ci Panie, że dozwoliłeś mi oczami mymi oglądać to o czym na próżno marzyło tyle pokoleń!

* *

Oglądam się poza siebie
Gonię przeszłości wspomnienie,
Które na duszy mej niebie
Świeci tęczami resztkami
Gonię ubiegłe lata — zwodnice
Co przeminęły jak błyskawice.

* *

Pycha do piekła wpycha.

* *

Słuchasz brzuchem a nie uchem.

* *

Jeszcze wetna na baranie, a już piją za nie.

Wciąż z logiką był w rozterce
Nie miał serca — zmarł na serce,

* * *

Kto by wam mówił, że do bogactwa przychodzi się inną drogą
niż przez pracę i oszczędność — podaje wam truciznę.

* * *

Przywitanie: — Jak majesz sia ci zdarou?
— Pamaleńko! a samaho jak Boh chawaje?

* * *

Nauka, filozofia, sztuka idą rozbieżnymi drogami,
Ale dążą do jednego celu — do poznania.

* * *

Weselmy się radujmy
Dopukiśmy młodzi
Po młodości bujnej, górnej
Po starości smutnej chmurnej
Kres życia nadchodzi.

Wybrał:

Aleksander Śnieżko

JÓZEF RAUBO

„Siomucha”

Na wsi szczuczyńskiej Zielone Świątki lud nazywa „Siomuchą”, a to dlatego, że święto to wypada w siedem tygodni po Wielkanocy.

W wigilię Zielonych Świąt — w sobotę, chłopcy i dziewczęta starają się, aby jak najładniej ozdobić chaty z zewnątrz i wewnątrz.

W tym celu wycina się co roku bardzo dużo młodych brzózek zanieczyszczających uprawne grunta. Brzózka te ustawia się w kątach chat, przy gankach względnie drzwiach wejściowych, oraz obsadza się ścieżkę prowadzącą od ganku do ulicy. Gałązkami brzo-zowymi przyozdabiane są w domach sufity i obrazy.

Podłogi, względnie posadzki ceglane, albo gliniane przysypywane są tatarakiem krótko pociętym siekierą.

Wieś na Zielone Świątki wygląda naprawdę zielono, a zarazem i pięknie. Ulica jest czysto zamieciona i wysypana żółtym piaskiem. Domy toną w zieleni młodych brzózek wśród których migają jas-krawe stroje dziewcząt i kędzierzawe czupryny chłopców.

Wieczorem rozchodzi się miła woń rozkwitłych bzów, to lekki wiaterek przynosi zapach młodych zbóż, albo traw i kwiatów z pobliskiej łąki.

Zielone Świątki na wsi zwalniają ludność od pracy aż na cztery dni, podobnie jak Boże Narodzenie i Wielkanoc. Więc starsi gospodarze i gospodynie pierwszy dzień przyładknie spędzają we własnych zagrodach, gwarząc o kłopotach gospodarskich, zaś na drugi dzień świąt udają się do krewnych w gościnę, względnie przyjmują gości. Przy pełnym stole i kieliszku wypogadzają się twarze, budzi się militarny nastrój, (szczególnie w ostatnich latach) zaczyna się mówić nie tylko o koniach i krowach, ale o „Abisyńcach”, „Kitajcach”, „Itałjańcach”, a w tym roku najwięcej się mówiło o „Giermańcach”. Młodzież też w tych dniach stara się wyszumieć, urządzić więc przedstawienia i wieczorynki.

Teraz przejdziemy na pastwisko. Chłopcy, którzy pasą krowy na pierwszy dzień Zielonych Świąt robią z brzozowych gałązek wianki i wkładają krowom na rogi. Dość oryginalnie wygląda takie stado z zielonymi wieńcami. Pastuch, który pasie krowy kilku gospodarzy stara się ładniej przyozdobić krowy gospodarzy bogatszych, bo wie, że za to hojniej zostanie obdarowany.

Nie można pominąć jeszcze jednego zwyczaju, a raczej zabobonu, który jest związany na wsi z Zielonymi Świątami. Trudno znaleźć na wsi śmiałka, któryby odważył się przed tym świętem w rzece lub stawie wykąpać się. Wszystkim jest wiadomo, że do Zielonych Świąt w wodzie siedzi diabeł i stara się każdego utopić, kto śmie wejść do wody.

Zaś po Zielonych Świątach diabeł przechodzi do trawy i wówczas można śmiało kąpać się.

Powyższe i podobne przesady prawie z każdym rokiem tracą już na wsi swój ciężar gatunkowy, wpływają na to szkoły i organizacje młodzieżowe.

Lecz jeszcze upłynie wiele lat nim zupełnie prysną „przesady światła ćmiące”.

Józef Rauho



Lubcz nad Niemnem

Jedną z miejscowości Nowogródzyczyny, zasługujących na uwagę turystów, a dotychczas mało zwiedzaną i leżącą na uboczu od znanych szlaków wycieczkowych, jest Lubcz nad Niemnem. Oprócz bowiem najdawniejszych, po Nowogrodzku, tradycji historycznych i kulturalnych, to co do dzisiaj pozostało z zamku Lubczańskiego, jest pięknym i ciekawym zabytkiem struktury i architektury dawnych zameczków obronnych, pełniących rolę strażnic kresowych. — Zameczek taki, stojący zawsze na wyżynie a zwrócony frontem w tę stronę, z której mogło nadejść niebezpieczeństwo, — tutaj więc na wschód, musiał mieć przed sobą obszerny widnokrąg, by móc zawczasu ujrzeć zbliżającego się wroga, a jednocześnie, jakąś trudną do przekroczenia z tej strony, zaporę. Wszystkie te warunki zamek Lubczański posiadał.

Wzniesiony na lewym brzegu Niemna, na wzgórzu sztucznie usypanym, którego zbocze, wyłożone ciosanymi głazami, zbiegało prostopadle do rzeki, miał przed sobą od wschodu i północy, rozległą jak okiem sięgnąć płaszczyznę, zakończoną na horyzoncie zieloną ścianą Puszczy Nalibockiej. Cztery narożne baszty, z których obecnie tylko dwie pozostały, dawały możność czuwania nad całą okolicą, a głęboka fosa, otaczająca wzgórze półkolem i połączona u obu swych wylotów z Niemnem, była, czy też mogła być w każdej chwili napełniona wodą. — Jedyne wejście na dziedziniec zamkowy, wiedzie przez most na fosie — dawniej zapewne zwodzony — i przez bramę sklepioną w baszcie zachodniej, mającą po obu stronach izby strażnice. Charakterystyczną jest budowa baszt, których mury zbiegają prostopadle do dna fosy, tak jak wschodnia ściana do Niemna.

W baszcie zachodniej, dobrze zachowanej, są nad bramą dwie obszerne komnaty; drugiej, południowej, wewnątrz jest puste; obie są z XVII z czasów gdy Lubcz był własnością Radziwiłłów. Ówczesny zamek został później zastąpiony przez pałac o nieokreślonym stylu, w czasie ostatniej wojny zupełnie zniszczony, którego ruiny zamykają obecnie dziedziniec od strony Niemna. Jedną z

bocznych oficyn zamkowych została po wojnie przebudowana na nowoczesny dom mieszkalny. Poza fosą w około roztacza się ciemnista park z długimi lipowymi alejami i sad owocowy. Widziane z górnych okienek baszty, wygląda to jak morze zieleni, a za nim — niby pisklęta za kwoką — tulą się gromadnie domki miasteczka z górującymi nad nim kopułami cerkiewnymi.

Przeszłość historyczna Lubcza sięga bardzo odległych czasów, gdyż tu, w r. 1250, został ufundowany przez Mendoga pierwszy na Litwie katedralny kościół z diecezją, której pierwszym biskupem był Wit Dominikanin. — Wkrótce jednak, gdy nastąpił czasowy powrót do pogaństwa, ludność miejscowa katedrę spaliła a biskupa wygnała, po skatowaniu go w tak okrutny sposób, że po przybyciu do Krakowa — zmarł. (Legenda T. Narbutta, pozbawiona prawdy, historycznej).

W połowie w. XVI, ówczesny właściciel Lubcza, Jan Kiszka, Kasztelan Wileński, założył tu Zbór Ewangelicko-Reformowany oraz pierwszą na Litwie drukarnię ksiąg religijnych polskich i łacińskich, której wydawnictwa uważane są obecnie za białe kruki bibliotekarstwa. Drukowane tu były między innymi: „Psalterz” i „Przysłowia” Rysińskiego oraz „Excytartz” Piotra Kmity. — Po przejściu Lubcza w r. 1606 w posiadanie Radziwiłłów, obie te fundacje były przez nich czas długi bogato uposażone — lecz w r. 1655, w czasie wojen i zarazy, drukarnię zamknięto, zaś Zbór przetrwał do r. 1730, w którym został przez ludność katolicką zburzony. — Miał on znajdować się tuż koło bramy, wiodącej obecnie do parku zamkowego nad Niemnem, na placu o poziomie, tak jak wzgórze zamkowe, sztucznie podniesionym, a będącym, do niedawna jeszcze, własnością Parafii Wileńskiej Ewangelicko-Reformowanej.

Przechodząc kolejno drogą spadku, od Radziwiłłów do ks. ks. Wittgensteinów i Hohenlohe, — potem kupione przez Falz-Feinów — dobra Lubczańskie zostały wreszcie w r. 1932, przejęte od ostatniej właścicielki, przez Wileński Bank Ziemiański; grunta uległy parcelacji, zaś ośrodek z kilkunastu hektarów wraz z Zamkiem, nabył Nowogródzki Oddział Kresowego Związku Ziemiańców na rzecz zakonu SS. Urszulanek, które, pod przewodnictwem swej przełożonej, ś.p. Matki Ledóchowskiej, znanej organizatorki licznych instytucji społecznych i wychowawczych, prowadzą tu działalność pedagogiczną i charytatywną. — Należy się spodziewać, że opieka nad pięknym i cennym zabytkiem historycznym i kulturalnym, złożona została w odpowiednie ręce.

Na wschód od Lubcza, zaraz za Niemnem, zaczyna się okolica, zasługująca na nazwę Polesia Nowogródzkiego. Rozległa prze-

strzeń do skraju Puszczy Nalibockiej, są to łąki i pastwiska, poprzez które Niemen płynie kręto, tworząc zatoki i jeziora o dziwacznie wygiętych kształtach, pozostałość po każdorazowym wylewie. — A wylew bywa wspaniały. Wówczas cała ta płaszczyna zamienia się jak okiem sięgnąć w jedno falujące morze. Jeżeli wylew nastąpi niespodzianie, most pontonowy, służący normalnie do przepędu na pastwiska koło tysiąca krów z miasteczka i okolicznych wiosek, zostaje pośpiesznie otwarty, dla uniknięcia porwania go przez wodę, i stada znajdujące się po tamtej stronie, odcięte są od odmu nieraz na przeciąg tygodnia lub dwóch. Zdezorientowane krowy, pasą się dniem i nocą na skraju puszczy, rycząc żałośnie, a ich właścicielki muszą dwa razy dziennie przeprowadzać się łódkami, czasem z narażeniem życia, dla ich wydojenia.

Niemąło potem czasu trzeba, by rzeka wróciła do swego normalnego łóżyska i by znów mogły po niej płynąć długie łańcuchy tratw, co zwykły zatrzymywać się na nocleg u stóp tarasu zamkowego. W ciche jesienne wieczory, flisacy rozpalają ogniska u wylotu fosy i długo w noc słyszać ich przeciągłe nawoływania. Latem Niemen przynosi znów innych gości: ekipy kajakowców, płynących od Stołpców w stronę Grodna, zwykły popasać w Lubczu, gdzie i nocleg i prowiant zawsze się znajdzie. Zachwycają się oni Niemnem i jego brzegami, lecz nie znają go i nie widzą wtedy, gdy jest najpiękniejszy — groźny i niebezpieczny: w ciemne i wietrzne noce marcowe, gdy z hukiem i szumem kra rusza, przevalając się, tworząc zatory i unosząc wszystko co na jej drodze się znajdzie. Opowiadają tu ludzie, iż jeden z ostatnich właścicieli Lubcza, p. Nabokow, w taką noc, przeprowadził się kiedyś łódką, sam jeden, na drugi brzeg, dla zabrania dwóch robotników, przypadkowo tam pozostałych, a którzy bez jego pomocy, zginęliby z chłodu i zmęczenia.

Bo tam dalej — na wiele, wiele kilometrów — świata kres, raj dla myśliwych, rybaków, przyrodników i ludzi, umiejących żyć własnym życiem. Puszcza Nalibocka, a właściwie to co z niej zostało po dewastacji wojennej i powojennej, są to wielkie obszary rojstów, bagien, zagajników, brzeźniaków, olszniaków, omszarów; gdzieś jeszcze trochę szarego lasu:

Dalej co krok czyhają niby wilcze doły,
Małe jeziora, trawą zarosłe napoły,
Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dośledzą...
Za temi jeziorami już nietylko krokiem,
Ale daremnie nawet zapuszczając się okiem,
Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem
Co się wiecznie ze trzęskich oparzelisk wznosi.

A w środku, tkwi, jak szmaragd w szkatułce, tajemnicze jezioro Kromań, otoczone bajkami i legendami, jak wszystko, do czego dostęp jest trudny.

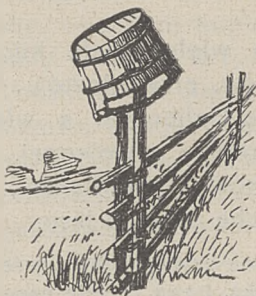
Mickiewicz pisząc o „łąkach zielonych — szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętych“, miał na myśli właśnie okolice Lubcza, wnioskować można stąd, że, jak to z niektórych epizodów „Pana Tadeusza” wynika, okolice te były mu dobrze znane. Np. wieś Kupisko, położona o parę kilometrów od Lubcza, uwieczniona jest opowiadaniem Asesora, jak Ks. Dominik Radziwiłł, polując na „Kupiskiem błoniu”, zachwycony sprawnością charcicy Kani, co sześć zająców pojedynczo uszczuła:

Trzykroć jej w samą głowę dał pocałowanie,
A potem trzykroć ręką klasnąwszy po pysku,
Rzekł: „Mianuję cię odtąd księżną na Kupisku”.

Miasteczko Lubcz posiada bardzo malowniczy herb, nadany mu, wraz z prawami magdeburskimi, przez Zygmunta III: srebrna podkowa z trzema złotymi krzyżami w polu błękitnym; w podkowie — dwa łososie.

Pod zaborem rosyjskim, nazwa Lubcz uległa zrusyfikowaniu na Lubcza i w brzmieniu tym — niesłusznie — dotąd przetrwała w nomenklaturze pocztowej i telefonicznej a często i w potocznej mowie; natomiast na Urzędzie Gminy, widnieje już od dawna właściwa i prawidłowa nazwa: Lubcz.

Maria Römerowa



Wspomnienie o Józefie Joczowej

Obok Wandalina Szukiewicza, znakomitego archeologa, jako propagatorka szkolnictwa polskiego w pow. lidzkim stała najbliżej i była mu wielce pomocna Józefa Joczowa, której należy na tym miejscu poświęcić kilka słów.

Józefa Joczowa, córka Wojciecha znanego adwokata i filantropa w Wilnie, oraz Kazimierzy z Dmochowskich. Wcześniej wyszła za mąż za swego brata stryjcznego Bronisława.

Po ślubie młodzi małżonkowie osiedli na wsi w f. Hołodówce (14 klm. od Oran). Było to po ojcach wspólne dziedzictwo Joczów.

Józefa Joczowa otrzymała wyjątkowo staranne, jak na owe czasy, wychowanie. Skończyła bowiem głośną pensję w Wilnie pani Głowackiej (zakład ten mieścił się w domu biskupa Cywińskiego róg placu Napoleona i Skopówki). Przez naturę obdarzona była wielkimi zdolnościami i zaletami duszy, miała bardzo piękny głos, oraz nadzwyczajne zdolności muzyczne, a nawet kompozytorskie. Po skończeniu pensji zamierzała poświęcić się karierze artystycznej, mając w tym względzie najsolenniejsze przyrzeczenie narzeczonego, że nie będzie przeszkadzał żonie w jej dalszej nauce. Po ślubie — jednak projekt ten nie dał się zrealizować. Młodziutka Joczowa musiała odrazu zaprząć się do ciężkiej pracy.

Hołodówka — mały mająteczek, zadłużony, o dużych zobowiązaniach wobec licznych współwłaścicieli, znajdował się w nader opłakanym stanie.

Bronisław Jocz, mądry człowiek i dzielny gospodarz powoli spłacał długi, skupywał drobne kawałki szachownicy, zorganizował dostawę mleka do pobliskich Oran, a nawet przeprowadził pewną transakcję, która poniekąd postawiła go na nogi.

Koło Ejszyszek znajdowały się majątki znakomitego uczonego Jana Karłowicza¹⁾: Bratomierz i Podzittwa. Karłowicz, jak wszyscy zresztą uczeni — nie był gospodarzem, znalazł się w bardzo złych

1) A. Śnieżko. Jan i Mieczysław Karłowiczowie (ojciec i syn) — „Ziemia Lidzka” nr. 5. 1937.

warunkach materialnych. Chciał sprzedać swoje dobra. Ci, co reflekto-
towali na to kupno, dawali zbyt niską cenę. Wówczas Bronisław
Jocz zaproponował parcelację.

Umówił się z Janem Karłowiczem o cenę, oczywiście dużo
wyższą, niż mu proponowali inni, a to, co się da wziąć ponad umó-
wioną cenę, miało stanowić własność Jocz. Parcelacja udała się
świetnie dla obu stron. Jocz zarobił spory kapitał, którym zostały
spłacone długi, ale w dalszym ciągu trzeba było borykać się na
małym gospodarstwie. Otóż w tej pracy najdzielniejszą i jedyną
była Józefa Joczowa. Wstawiała o świcie, cały dzień na nogach,
niezastąpiona, niezmordowana — służyła zawsze komuś, nie myśląc
nigdy o sobie. Po rodzicach Joczowa oddziedziczyła wielkie poczucie
wypełniania obowiązków społecznych. Nie mogła więc żyć się z
myślą, iż całe życie będzie upływało na zdobywaniu jedynie ka-
wałka chleba.

Postanowiła dać coś z siebie szerszemu ogółowi i z całym
zapałem przystąpiła do organizowania pracy kulturalno-oświatowej
wśród miejscowej biednej ludności. Prowadziła u siebie w domu taj-
ną szkołę polską, gdzie uczyła początkowo tylko dzieci parobków;
czytać, pisać, religii, historii, a przede wszystkim uświadamiała
narodowościowo nie tylko młodzież lecz i starszych. Po kilku la-
tach, była to już prawdziwa szkoła. Uczyło się tam nieraz 30-cioro
i więcej dzieci, które przychodziły z sąsiednich wiosek, odległych
od Hołodówki o kilka kilometrów. Nawet Litwini chętnie posyłali
swoją dźwiatwę do Bronisławowej (tak popularnie nazywano panią Jo-
czową). Niełatwa to była praca, kiedy zaborca utrudniał nawet
akcję charytatywną. A jednak mimo licznych przeszkód udało się
Joczowej podnieść oświatę ludu tak, że koło Hołodówki nie było
wcale analfabetów.

Poza tym opiekowała się biednymi i chorymi. Z miłym uśmie-
chem, ze współczującym sercem szła do biednej i ciemnej wsi
niosąc ubogim wsparcie, chorym leki, samotnym pociechę.

Znała mnóstwo lekarstw od wielu chorób, leczyła wprost cu-
downie. Ludzie wierzyli jej więcej, niż najlepszemu doktorowi. Po
poradę przyjeżdżano do Hołodówki nieraz z bardzo dalekich miejsc,
np. z Lidy. To też była kochana i szanowana przez wszystkich.

Józefa Joczowa, mimo głębokiej wiary i pobożności — nie
była jednak dewotką. Rozumiała dusze ludzkie, nie narzucała niko-
mu swoich przekonań, mając wyrozumiałość i przebaczenie dla
wszystkich niedoskonałości człowieczych.

W maju kiedy dokoła łąki, jak okiem sięgnąć i nisko poło-
żone pola, były pokryte białym kwieciami, odprawiały się zawsze



Józefa Joczowa

w Hołodówce nabożeństwa majowe. Po skończonej pracy zbierała się ludność z kilku wiosek, a Joczowa swoim pięknym mocnym głosem śpiewała, klęcząc razem z ludem, litanię do Matki Boskiej. Joczowie naogół byli bardzo gościnni, towarzyscy. W Hołodówce zawsze pełno było ludzi — jak na jakim rauciu. Latem zjeżdżała się cała, niezmiernie liczna rodzina z Warszawy i Wilna. Przyjeżdżali sąsiedzi ziemianie. Zawsze było w Hołodówce wesoło. Młodzież tańczyła, grała na fortepianie, organizowała wycieczki. Często wśród takiej zabawy wyłaniała się jakaś myśl pożyteczna, jakaś impreza społeczna na większą skalę, przeważnie na oświatę ludową.

Kiedy Maria Konopnicka zwiedzała te ziemie, Joczowie zaprosili ją do Hołodówki. Przyjechała ze swoją przyjaciółką malarką Dołębianką. Witano i podejmowano znakomitą poetkę nadzwyczajnie. Zbudowano bramę tryumfalną. Dzieci wiejskie z kwiatami i wieńcami witały dostojnego gościa, a jedna z uczenic Joczowej deklamowała nawet okolicznościowy wiersz, napisany przez panią Józefę, albowiem ta cicha działaczka pisała też poezję. Joczowie, mieli czworo dzieci. Troje z nich zmarło w bardzo wczesnym wieku a najmłodszy Kazimierz w czternastym roku życia utonął podczas kąpeli.

Męża straciła w 1909 roku. W czasie wojny znalazła się Joczowa w wyjątkowo trudnych warunkach. Sama jedna nie bardzo mogła dać rady w swej małej Hołodówce. Goście może trochę mniej jak dawniej, zawsze jednak ją odwiedzali, a Joczowa miała siły i humor, aby osobiście zająć się przyjęciem, a wieczorem z werwą i humorem zagrać jakiegoś wspaniałego mazura, oberka lub polkę własnej kompozycji.

Józefa Joczowa była wielką przyjaciółką Wandalina Szukiewicza, rozumiała go doskonale lubiła, cieszyła się każdym jego sukcesem naukowym. Wandalin Szukiewicz bywał częstym gościem w Hołodówce, gdzie poznał swoją drugą żonę Julię i tam się zaręczył. Julia była sierotą. Bronisław Jocz był jej prawnym opiekunem. Joczowie nie pochwaliли tego związku i bardzo odradzali Szukiewiczowi ożenku. To było powodem, iż jakiś czas po ślubie między Naczą, a Hołodówką nie było żadnych stosunków.

Kiedy Szukiewicz podczas okupacji niemieckiej całą energię i siły wyteżył na zakładanie i prowadzenie w swoich okolicach polskich szkół wiejskich, Joczowa jedna z pierwszych pośpieszyła mu z pomocą. W swojej Hołodówce uruchomiła szkołę polską, w której czas jakiś była nauczycielką Helena Arciszewska.

Kiedy wieść rozeszła się, że znakomity uczony zmarł, Józefa Joczowa, mimo choroby natychmiast pośpieszyła do Naczy, by złożyć ostatni hołd swemu przyjacielowi.

W kilka lat po tym. dnia 21 kwietnia 1925 r. Joczowa zmarła w 81 roku życia. Na pogrzebie było moc ludzi, panował żal powszechny. Kiedy eksportowano zwłoki na pobliski wiejski cmentarz, siostrzenica zmarłej Bronisława Żukowska, dziś też nieżyjąca, stosując się do ostatniej woli zmarłej zagrała marsz żałobny, jej kompozycji.

Hołodówkę, Józefa Joczowa przekazała testamentem swemu krewniakowi Konradowi Joczowi. Nawiasem należy dodać, że majątek ten jest we władaniu rodziny Joczów już przeszło 500 lat.

Konrad Jocz zamieszkiwał w Wilnie gdzie był naczelnikiem wydziału pracy i opieki społecznej Urzędu Wojewódzkiego. Za pracę swoją został odznaczony krzyżem oficerskim orderu „Polonia Restituta”. Zmarł w Wilnie dnia 27 maja 1939 r. w wieku lat 62 i tam pogrzebany na cmentarzu po-Bernardyńskim. Pozostawił synów: Stefana i Henryka. Stefan obecnie jest sędzią w Lidzie.

Szczegóły z życia Joczowej zawdzięczam pani Stanisławie Juchniewiczównie, która była najbliższą jej przyjaciółką.

Aleksander Śnieżko

Przysłowia ludowe

{zapisane we wsi Pudzino, w gminie Dokudowo, powiatu lidzkiego}

Aby — bałota, to czerci buduć.

Ad śmierci nikto ni wykupicca, ni wykrucicca.

Adrezanaj łusty ni pryłepisz

Bačka sachoju tak nie dahodzić dzieciom, jak matka hołkaju.

Bački padziaruć hrudzinu dzieciom nosiaczy, a dzieci ad bać-
kou — chawajuczy.

Bahaty dziwicca, czym biedny żywicca,

A biedny ziawaja — hdzie bahaty dziewaja ?

Biaz Boha — ni da paroha, a z Boham choć — za mora.

Biaz hospadara humno płacza, a biaz haspadyni — chata.

Biaz przykazki i z łauki nia walicca.

Boh siratu lubić, ale doli nie daje.

Brachauby katok, dy jazyk karatok.

Brat na brata, jak kat na kata.

Choczasz, doczka, pradzi, — choczasz hoła chadzi.

Chwarobu nia treba klikać — sama prydzia.

Ci ab pień sawoju, ci pniom pa sawie, — sawie usiarouna balić.

Dalikatnamu i u niebie raskaszniejsza miejsca.

Da pary zban wadu nosic, jak ucha urwiecca, to zban pabjecca.

Dobraja daloka czuć, a lichoją jaszczé dalej.

Dobrych baćkou — dobryja dzieci.

Dobryja żorna usio pieramieluć.

Dobry sabaka lepszy za lichoha czaławieka.

Doszcz u poru — usiarouna jak zołata.

Durniu hawary — dureń da hary.

Durnoj haławie rozumu i kałom nia ubjesz.

Dzicia i pjany praudu skaża.

Dziiry dziroju nia załatajasz.

Haspodarka świet kormić.

Hora muczyć, hora uczyć hora piesianki spiaje.

Hostraj haławy i miecz nia biare.

Hroszy — kruhłaja recz: raskociacca.

I na hładkaj darozie przypadek moża stacca.

Jak cieszczy ziać chleba ureża, dyk każa: „na bardździej, bo piarałomicca”, — a jak żonce: „na, bo ruka zamleja”.

Jak czaławiek zdarouja stracić, tahdy jaho acenić.

Jak — da lubaho, to — scieżki, darożki,

Jak da Nielubaho, tak drobnyja śložki.

Jak i z mileńkim pastajać, to i nożki nia balać.

Kab czaławieka paznać treba z im boczku soli zjeść.

Kab koń wiedau a swajej sile, tob jaho nikto u ruki nia uziau.

Kali bob ćwicie a sabaka liniaje, to i doby haspadar chleb nia maje,

Kali nia pop, to nia ubirajsia u ryzy.

Kali użo padać, dyk z dobraho kania

Kamienia — choć zabijsia, wady choć zalijsia, drou choć spali się, a przykupiuszy chleba żyć można.

Każdaj matce swaje dietki — miłyja.

Każdyja hrabli da siabie hornuć.

Każdy młyn na swajo koła wadu ciahnia.

Każdy praudu lubić, dy nia każdy jaje maja.

Krywaja dy dziurawaje trudna wyprastać.

Kurawija (?) rany dymu nia bajacca.

Lapiej jak charoszy nabje, czym brydki pacałuja.

Lichi sabaka i na Boha bresza.

Liżuczy nia padjasi, a dahaniajuczy nia pacałujaszsia.

Łażnia czorna a ludziej biela myja.

Małyja dietki — małyja biedki, a padrastuć dietki, padrastuć i biedki.

Moładaść — bujnaść, a bujnaść durność.

Mużyk żonku lubić zdarowuju, a brat siastru bahatuju.

Na usiakuju recz jest swaja prykazka.

Na złodzieju szapka haryć.

Nia chacieła być sabaczaja naha na stale, niachaj budzia
pad stałom.

Nia chwali kania zaprahajuczy, a dzieuki prybirajuczy.

Nia kajsia rana ustausz y a małady ażaniusz y sia.

Nia ma horau biaz dalinau.

Nia słauna chata wuhłami, a — pirahami.

Pajedziam, babka, u czużuju wiosku, dyk budziam wiedać,
szto robicca u naszaj.

Panskaja chwaroba — biednaho zdarouje.

Rodnaja maci bjuczy ranau nia narobić, a maczycha
hładziacz y paranić.

Rozum — najlepszaje bahaccie.

Słauny bubien za horami, a jak zbliżycca, to rouny z nami.

Styd — nia dym, woka nia wyjeść.

Swaja maci nabje i paszkaduja.

Swaich mnoha, a jak prydziecca tapicca,
niama za kaho uczapicca,

Szanuj adzież u doma, adzieża ciabie — u ludziach.

Szto kraj — to abyczaj, szto starana — to nawina.

Ź baby wołas douhi dy rozum karotki.

Ź kaho doczak siem, to i dola usiem,
a u kaho adna, to i taja — żadna.

Usio można kupić, tolki matki za hroszy nia kupisz.

Wialikaj kryudy i czort nia lubić.

Widzieu Boh, szto nia dau swinie roh

ale douhija wuszy, bo kab śwynie rohi, to nieba dostałab.

Za dobrym muzykom i czuczała — żonka.

Pazwol durniu malicca, to jon łob razabje.

Zdarouja za hroszy nia kupisz.

Ziamla — usich nas maci:

jana nas kormie, jana i pryhornie.

Złodziej choć wuhły pakinie, a ahoń usio zabiere.

Z łysaho cialaci łysy woł budzia.

Żonka nia rukawo — nia adporasz.

Żonki, strelby i kania u czużyja ruki nia dawaj.

Włodzimierz Urbanowicz

MARIA LASKOWICZÓWNA

Zmarła w dniu 22 maja b. r. w Iszczólnie, w wieku lat 75 fundatorka i kierowniczką tamtejszej Szkoły Zawodowej Żeńskiej. W pogrzebie udział wzięli: delegaci z ministerstwa oświaty i Kuratorium Szkolnego Wileńskiego.

Zmarła należała do rzędu najwybitniejszych działaczy kulturalnych Nowogródziny. Kierownictwo Szkoły objął obecnie zasłużony działacz prof. dr. Henryk Bolcewicz.

Dłuższą biografię, poświęconą pamięci zmarłej fundatorki szkoły, zamieścimy wraz z portretem w najbliższym numerze.



Zabytki Holszan z XVII wieku.

Konserwator urzędu wojewódzkiego w Wilnie uznał za zabytek będący w posiadaniu Aleksandra Jagmina w Holszanach piętrowy zamek fundacji Pawła Sapiehy wymurowany w 17 w. oraz kapliczkę zamkową z zachowaną dekoracją architektoniczną i malarską wraz z terenem, na którym stały nieistniejące już dziś skrzydła zamku i dawną fosą. Zamek ten o sklepionych salach na parterze, ozdobiony dekoracją rzeźbiarską, w sklepionym pokoiku na pierwszym piętrze oraz jego otoczenie posiada wartość zabytkową, jako jeden z wybitniejszych przykładów architektury świeckiej XVII wieku.

Ponadto uznany został za zabytek gmach klasztorny o. o. franciszkanów, obenie ss. misjonarek oraz kościół parafialny w Holszanach pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Kościół wraz z wyposażonym wnętrzem, klasyczną dzwonnicą i otoczeniem w granicach ogrodzenia cmen-

tarnego wymurowany w stylu barokowym 17 stulecia posiada wartość zabytkową, jako charakterystyczny przykład architektury kościelnej z tej epoki.



Otwarcie i poświęcenie ośrodka muzealnego w Lidzie.

28 maja odbyło się w Lidzie uroczyste otwarcie i poświęcenie ośrodka muzealnego miejscowego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Aktu poświęcenia dokonał ks. dziekan Hipolit Bojaruniec w obecności przedstawicieli władz, nauczycielstwa szkół średnich i powszechnych, oraz członków P. T. K. Prezes oddziału p. Józef Diczkaniec wygłosił odczyt na temat idei towarzystwa krajoznawczego, po czym obecni podpisali w księdze pamiątkowej akt otwarcia ośrodka, stanowiącego początek przyszłego muzeum ziemi lidzkiej.



Odczyt o Śląsku Opolskim.

W dniach od 5 do 7 czerwca b. r. bawił w Lidzie znany prelegent p. Tarczyński, prof. uniwersytetu w Detroit (U. S. A.). Wygłosił on w Lidzie szereg odczytów dla wojska, młodzieży i ogółu społeczeństwa na temat śląska opolskiego.



Odczyt o Samoobronie Lidzkiej.

Podczas uroczystości poświęcenia sztandaru Zw. b. Ochotników Armii Polskiej w Lidzie w dniu 23 kwietnia b. r. p. Józef Diczkaniec wygłosił odczyt z okazji dwudziestolecia odzyskania Lidy, na temat samoobrony Lidzkiej.



Nakładem „Ziemi Lidzkiej”
ukazały się następujące książki:

ALEKSANDER ŚNIEŻKO
„**Kościół farny w Mirze**”
szkic monograficzny 1587 – 1937

————— Cena 2.— zł.

WANDA REWIEŃSKA
„**Miasta i miasteczka mag-
deburskie w woj. wileń-
skim i nowogródzkim**”
1938

————— (Wyczerpane)

WŁADYSŁAW ABRAMOWICZ
„**Strony Nowogródzkie**”
szkice krajoznawcze z 25 ilustr.
1938

————— Cena 3.— zł.

JAN DUCHNOWSKI
„**Miasto walczącego ideału**”
szkic kierunków ideowych Wil-
na w czasach dawniejszych i
terazniejszości
1938

————— Cena 1.50 zł.

ALEKSANDER ŚNIEŻKO
„**Dworek Mickiewiczow-
ski w Nowogródku**”
monografia domku Mickiewiczów
1938

————— Cena 1.50 zł.

JÓZEF DZICZKANIEC
„**Samoobrona Ziemi Lidzkiej**”
str. 172 i 25 tablic ilustracyjnych
1939

————— Cena 3.— zł.

Do nabycia w księgarniach i w administracji
„Ziemi Lidzkiej” w Lidzie, ul. Suwalska 3, tel. 73